

ECCLESIA. STUDIA Z DZIEJÓW WIELKOPOLSKI
TOM 11, 2016

MARIAN WOLNIEWICZ*

Arcybiskupie Seminarium Duchowne w Poznaniu
Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie

**Ze wspomnień o księdzu Teodorze Korczu
pierwszym proboszczu w Gorzycach Wielkich**

From reminiscences about Fr. Teodor Korcz, the first parish priest of Gorzyce Wielkie

W roku 1936 staraniem rozległej parafii ostrowskiej i jej proboszcza ks. dziekana Leona Płotki przerobiono dotychczasowy gościniec w Gorzycach Wielkich na kościół sukursalny. Miał on służyć za miejsce kultu aż do czasu zbudowania kościoła parafialnego, ponieważ w Gorzycach Wielkich miała powstać nowa parafia. Nabyto też około 15 hektarów gruntu na beneficjum i dom z ogrodem na mieszkanie dla duszpasterza. Do tego domu przybył 1 marca 1936 r. ks. Teodor Korcz, mianowany wikariuszem ostrowskim z obowiązkiem rezydowania przy kościele sukursalnym w Gorzycach Wielkich, a w dwa miesiące później (z dniem 1 maja) administratorem nowo utworzonej parafii Gorzyce Wielkie w dekanacie Ostrowskim.

Kim był ten nowy duszpasterz mieszkańców Gorzyc Wielkich, Lamek, Radziwiłłowa, Zalesia i Topoli Małej, którzy od lat modlili się i przyjmowali sakramenty święte w ostrowskiej Farze?

* Ksiądz Marian Wolniewicz (1919-2005), autor tego tekstu, zasłużony poznański biblista, był wykładowcą m.in. w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu, w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, tłumaczem i współinicjatorem *Biblii Poznańskiej*. Tekst niniejszy sięga doświadczeń z początków jego drogi do kapłaństwa. Równocześnie z wiadomością o przyjęcie do Seminarium Duchownego otrzymał zaproszenie na wakacje do Gorzyc Wielkich, gdzie ksiądz Teodor Korcz objął z dniem 1 maja 1936 r. nowo utworzoną parafię z zadaniem zbudowania kościoła. Spędzał tu odtąd wszystkie wakacje. Był tu świadkiem niezwyklej osobowości duszpasterskiej ks. Korcza. Ten zapis to także cenny przyczynek do badań nad dziejami religijności wiejskiej w tym czasie, również w wymiarze społecznym, ludowym. Tekst powstał w roku 1992. O pobycie w Gorzycach wspomina też w swej *Autobiografii*, którą opublikował w *Scriptura Sacra Posnaniensis. Opuscula Mariano Wolniewicz octogenario dedicata* (Poznań 2002, s. 253-332), (Red.)

Na końcu tego artykułu dodano w formie aneksu bibliografię publikacji o ks. Teodorze Korczu.

Ksiądz Teodor Korcz liczył sobie niecałe 33 lata życia, w tym prawie cztery lata kapłaństwa. Urodził się 8 listopada 1903 r. w Poznaniu i został ochrzczony w kościele parafialnym św. Wojciecha. Jego rodzice pochodzili z okolic Książa w Wielkopolsce, ojciec Józef z Gogolewa, a matka Franciszka Garberek z Boguszyna. Po ślubie przenieśli się do Poznania, gdzie założyli przedsiębiorstwo przewozowe i doczekali się liczego potomstwa. Spokój i dobrobyt rodzinnego życia zburzyła I wojna światowa. Jej ofiarą padł najpierw syn Jan, który zginął na froncie zachodnim, a potem ojciec, który nabawił się ciężkiej choroby na froncie, i kilkoro dzieci zmarłych przedwcześnie. Teodor razem z rodzeństwem musiał, pomimo pomocy przydzielonego przedsiębiorstwu jeńca francuskiego, ciężko pracować przy koniach i przeładunku cegły, ścierając sobie nieraz dłonie do krwi, bo nikt przecież w owych czasach nie używał odzieży ochronnej. Cierpiała też nauka często przerywana i pobierana z doskoku. Ciągły kontakt z rodziną matki, gospodarującej na wsi w Boguszynie, ułatwiał przetrwanie najtrudniejszych chwil, ale nie zapewniał spokojnego, „ludzkiego”, godnego – jak dziś mówimy – życia. Tymczasem wojna powoli dobiegała końca. Nie ulegało wątpliwości, że skończy się klęską Niemiec. W Wielkopolsce ożyły nadzieje na odzyskanie wolności. Wiedzano jednak, że Niemcy nie wyniosą się z Poznańskiego dobrowolnie. Działają więc podziemne organizacje dorosłych i młodzieży, także uczniów szkolnych. Piętnastoletni Teodor nie należy formalnie do żadnej, ale w grudniu 1918 r. bierze udział w manifestacji polskiej młodzieży, urządzonej w Poznaniu na cześć Ignacego Paderewskiego, a po wybuchu Powstania Wielkopolskiego razem ze zrzyszonymi kolegami przemycą broń z pruskiej zbrojowni (arsenału) przy Wielkich Garbarach do placówek powstańczych przy biernej postawie wartowników, Polaków, współdziałających z walczącymi już rodakami.

Odzyskanie niepodległości Ojczyzny nie poprawiło materialnych warunków rodziny. Ojciec nadal chorował i umarł w roku 1922. Umarła też na gruźlicę płuc najstarsza siostra Teodora, Katarzyna, która zarabiała krawiectwem na utrzymanie rodziny. Kolejna siostra, Marynia, wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Z dwóch następnych Jadwiga wyszła za mąż.

Z wdową, utrzymującą się teraz z wynajmowania pokoju, pozostaje najmłodsza, Stanisława, i Teodor, który uczy się pilnie w domu, aby zdać egzamin do piątej klasy gimnazjalnej, a następnie uczęszcza do Gimnazjum im. św. Jana Kantego w Poznaniu. Równocześnie udziela się w stowarzyszeniach kościelnych. Jak za chłopięcych lat służył do mszy świętej w kolegiacie farnej, tak teraz działa bardzo czynnie i owocnie w stowarzyszeniu młodzieży pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, zdradzając zdolności organizacyjne i przywódcze. Tu spotyka się z późniejszym księdzem, Leonardem Tybiszewskim, proboszczem w Starym Gostyniu, zamordowanym w Dachau 18 czerwca 1942 r. oraz z Władysławem Tschuschkem, którego uważał przez całe życie za najpobożniejszego

i najbardziej godnego kapłaństwa z wszystkich ówczesnych kolegów, a który został pobożnym do śmierci i ojcem kapłana Michała, kanonika gremialnego bazyliki metropolitalnej i wykładowcy Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu. Tu również koleguje się z Janem Prałatem, późniejszym mistrzem krawieckim, który słynął ze znakomicie skrojonych i uszytych sutann i strojów duchownych.

Księża pracujący przy Farze przyglądali się uważnie posuniętemu w latach gimnazjaliście, ale rokującemu jak najlepsze nadzieje, choć żyjącemu w trudnych warunkach materialnych. Wiedzieli, że Teodor chce być księdzem. Toteż gdy szambelan Edward Potworowski z Goli poszukiwał domowego nauczyciela dla swoich starszych synów, ks. prałat Józef Prączyński, znany w Poznańskim działacz religijny i narodowy, polecił mu pana Teodora Korcza. Polecony spodobał się szambelanowi i w roku 1925 znalazł się w Goli. Okazał się tu uzdolnionym wychowawcą. Razem z młodymi dziedzicami jeździł codziennie do prywatnego gimnazjum w Gostyniu, w którym sam uczęszczał do klasy siódmej i ósmej, a potem towarzyszył im w domowym życiu, nabywając przyjętych w ziemiańskich środowiskach form towarzyskich. Przyswoił je sobie szybko, ale co ważniejsze, pozyskał nie tylko uznanie, lecz także szczerą przyjaźń odwzajemnianą do zgonu. W dwa lata później, w czerwcu 1927 r., Teodor Korcz otrzymał świadectwo dojrzałości w gimnazjum gostyńskim i zgłosił się do seminarium duchownego.

Księża wystawiający mu świadectwo moralności, a mianowicie dyrektor gimnazjum ks. Franciszek Olejniczak (z dnia 7 VII 1927) i ks. kanonik Stefan Zwolski, wiceoficjał Sądu Metropolitalnego i kanonik gremialny Kapituły Kolegiackiej w Poznaniu (z dnia 12 VI 1927), podkreślali dodatni wpływ kandydata na otoczenie, pracowitość, zapał oraz przywiązanie do Kościoła i do służby Bożej. Wyrażali przekonanie, że będzie kandydat dzielnym kapłanem, zwłaszcza w pracy społeczno-kościelnej.

Teodor Korcz został przyjęty. Studia filozoficzno-teologiczne rozpoczęły się w roku akademickim 1927/1928 nie w październiku „na świętego Michała” i nie w Poznaniu, jak to prawie od stu lat bywało, lecz w Gnieźnie i z czteromiesięcznym opóźnieniem, 1 lutego 1928 r., spowodowanym rozbudową i odnowieniem gmachu gnieźnieńskiego seminarium. Ówczesny bowiem ordynariusz gnieźnieński i poznański, prymas Polski, ks. kardynał August Hlond, zreorganizował studia duchowne, przedłużając je do pięciu lat, oddzielając kursy filozoficzne od teologicznych i przenosząc je do Gniezna. Przyjął też tego roku wszystkich stu zgłaszających się kandydatów, dumnych z tego, że pierwsi uzyskali maturę po odbyciu całej nauki gimnazjalnej w wolnej Ojczyźnie.

Nic nie zakłóciło studiów tego niezwyklego w dziejach obu archidiecezji wielkopolskich rocznika, który dzień po dniu i rok po roku zbliżał się do święceń. Podczas wakacji spędzanych częściowo w Goli, a częściowo w Poznaniu

(w roku 1928 także w Rabce) kleryk Korcz prowadził wzorowo i gorliwie zajmował się młodzieżą. W Starym Gostyniu, jak oświadczył proboszcz tej parafii, ks. dr Ludwik Sobkowski (dnia 11 XII 1931), ożywił Towarzystwo Młodzieży pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, założone 1 stycznia 1912 r., a podupadłe wskutek wojny.

Święcenia kapłańskie diakon Korcz otrzymał z rąk ks. kardynała Augusta Hlonda, prymasa Polski, w katedrze poznańskiej dnia 12 czerwca 1932 r. Archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej przybyło w tym dniu 69 nowych kapłanów.

Mszę świętą prymicyjną neoprezbiter odprawił w poznańskiej Farze przy udziale świetnej Kapituły Kolegiackiej i licznej rzeszy wiernych.

Po krótkich wakacjach ks. Teodor Korcz rozpoczął działalność kapłańską, obejmując z dniem 1 lipca 1932 r. wikariat w Międzychodzie. Wyróżnił się tutaj duszpasterską gorliwością, zdolnościami organizacyjnymi i zapałem. *Pracował przeszło dwa i pół roku bardzo gorliwie i wiódł wzorowe życie kapłańskie. Okazał się kapłanem pierwszej klasy, umiejącym porwać całą parafię gorącością serca dla spraw Bożych.* Pracy miał wiele, bo proboszcz chorował. Gdy po dwu latach umarł, wikary kontynuował z powodzeniem rozbudowę kościoła i umiejętnie gospodarował funduszami. Księdza dziekana Romana Panewicza niepokoiło *zbyt pewne i zbyt samodzielne zajęcie się rozbudową kościoła, ale z ulgą stwierdził, że Bogu dzięki – mały tylko stosunkowo dług dla parafii stąd pozostał.*

Z dniem 1 lutego 1935 r. ksiądz Korcz został przeniesiony na wikariat przy kościele parafialnym Najświętszego Serca Jezusa i św. Floriana w Poznaniu.

Także i tutaj *był zawsze chętny do pracy, wyróżniał się inicjatywą i rzutkością, łatwą wymową, szerzył kult eucharystyczny wśród panien, umiłował szczególnie młodzież i zdobył sobie jej serca; opiekował się też Bractwem Wstrzemięźliwości, pilnie zasiadał do konfesjonahu i miał liczny zastęp penitentów, a zorganizowanie wspaniałej manifestacji parafialnej w święto Chrystusa Króla w roku 1935 było w wielkiej części jego zasługą.* (Relacja ks. proboszcza Czesława Michałowicza).

Stawał więc do pracy w Gorzycach Wielkich kapłan w sile wieku i znający wiele dziedzin duszpasterskiej działalności.

Parafię gorzycką można było wówczas porównać do materiałów zwiezionych na plac budowy. Były wsie wydzielone z parafii ostrowskiej i tymczasowy kościół przerobiony z dawnego gościńca, kupionego od p. Marcina Janiaka. Było 15 hektarów ziemi z majątku Radziwiłłów, przeznaczonych na beneficjum, i dom z ogrodem z tego samego majątku nabyty i był ksiądz. Jednak wspólnotę parafialną trzeba było dopiero zbudować. Mieszkańcy Topoli Małej nie chcieli uczęszczać do kościoła w Gorzycach Wielkich, uważając, że ten kościół powinien stać w Topoli i chodzili, jak dotychczas, do Ostrowa. Co



KAPŁAN NIEZWYKŁYCH DOKONAŃ

w 25 rocznicę śmierci Ks. Teodora Korcza
Prąta Honorowego Jego Świątobliwości



więcej, odwodzili od gorzyckiego kościoła tych, którzy tam chcieli uczęszczać, a nawet uniemożliwiali im to w różny sposób. Długo wspomniano takie wydarzenie, które tu przywołam.

Jeden z mieszkańców Topoli ciężko zachorował i wzywał księdza. Miał tylko jednego konia i nie miał powózki, więc jego żona udała się do sąsiada posiadającego konie i bryczkę, aby pojechał po księdza do Gorzyc. Ten zgodził się pojechać, ale do Ostrowa. Wiadomo już jednak było, że księża ostrowscy odsyłali petentów z parafii gorzyckiej do jej proboszcza. Kiedy również następni gospodarze odmówili, a chory wołał o księdza, zrozpaczona kobieta ochędożyła z grubsza wóz, którym niedawno wozila obornik na pole, zaprzęła swojego kasztana i z płaczem popędziła go do Gorzyc. Tu opowiedziała proboszczowi, co się zdarzyło, i prosiła o pomoc. Proboszcz nie miał jeszcze konia ani powózki, ale dotknięty do żywego postępowaniem topolan, nie wahał się ani chwili. Zawołał kościelnego, ubrał się w liturgiczne szaty, zabrał Wiatyk i wsiał na wóz, kazać kobiecie wieźć się do chorego. Całe Gorzyce i Topola patrzyły ze zgrozą na wóz od gnoju wiozący przy dźwięku dzwonka księdza z Panem Jezusem. Ci, którzy odmówili prośbie kobiety, nie wiedzieli, gdzie oczy podziać. W najbliższą niedzielę proboszcz potępił z ambony zaciętrzewienie, ale oszczędził ludzi. To pomogło. Opór zaczął słabnąć. Najpierw dziewczęta, które od samego początku z czystej ciekawości wymykały się do Gorzyc polami i po powrocie opowiadały po kryjomu, jak tam jest w kościele, zaczęły to czynić teraz śmielej i jawnie. W ich ślady szły kobiety i co odważniejsi mężczyźni, ale już nie chyłkiem, a otwarcie. W końcu wieś ustąpiła, a jej mieszkańcy stali się gorliwymi parafianami.

Przekonała ich zarówno groźba gorzyckiego duszpasterza, jak i rozmach, z jakim zabrał się do pracy. Ten kapłan urodzony, wychowany i pracujący dotychczas w mieście, okazywał pełne zrozumienie dla wsi i jej spraw. Ułatwiała je zapewne wiejskie pochodzenie rodziców i związki (dość luźne) z rodziną żyjącą na wsi, ale osiągnął je przede wszystkim przez wszechstronne włączenie się w środowisko – *Skoro powierzono mi wiejską parafię i Pan Bóg posłał mnie na nią, to tu jest moje miejsce* – rozumował – *i zadanie mojego życia*, a ks. Korcz żył pełnią życia, nie wegetował. Zdrowy fizycznie i psychicznie, dbał również o zdrowie nadprzyrodzone zarówno własne, jak i powierzonych mu wiernych, nie tracił czasu na wyczekiwanie i wahanie. Działał na wielu polach równocześnie.

Już w pierwszym miesiącu pozyskał młodzież, która pod jego kierunkiem zbudowała salkę parafialną i budynek gospodarczy (stodołę). W tymże czasie ojcowie postawili 500 metrów parkanu wokoło kościoła i probostwa. Kolejarze, dobrze wówczas sytuowani materialnie, sprawili liturgiczne sprzęty, świeczniki na ołtarz i baldachim. Parafianie pracujący w ostrowskim browarze kupili figury potrzebne w liturgii wielkanocnej (Chrystus spoczywający w grobie, zmartwychwstały i na krzyżu).

W krótkim czasie powstały też bractwa i stowarzyszenia religijne. Żywy różaniec ojców, matek, panien i młodzieńców w poszczególnych wioskach. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej miało oddziały w Gorzycach Wielkich, w Topoli Małej i w Lamkach. Dzieci wstępowały do Krucjaty Eucharystycznej, chłopcy znaleźli się w kole ministrantów. Powstała Straż Honorowa Najświętszego Serca Jezusa i Chór Kościelny. Proboszcz obdarzony dźwięcznym i silnym głosem wspierał go i cieszył się z sukcesów, jakie chór osiągał. W dniu 21 czerwca 1936 r. świętowano już bardzo uroczyście pierwszy odpust parafialny i dokonano publicznego aktu intronizacji Najświętszego Serca Jezusa w całej parafii. Duża figura Serca Jezusa stojąca w ołtarzu przypominała o tym akcie bez przerwy.

Proboszcz żywił gorącą cześć do Serca Jezusowego i szerzył ją gorliwie zarówno w Międzychodzie, jak i w Poznaniu, gdzie pracował w parafii Najświętszego Serca Jezusa i św. Floriana. Z Międzychodu przywiózł bardzo dobrą kopię obrazu NSJ pędzla Feuersteina, wykonaną przez miejscowego malarza. Ta kopia, oprawiona w ozdobną ramę, wisiała na widocznym miejscu w gabinecie proboszcza, który służył równocześnie za biuro parafialne, i świadczyła o oddaniu się duszpasterza Sercu Bożemu. Intronizacja Najświętszego Serca Jezusa w rodzinach i nabożeństwo pierwszych piątków miesiąca połączone ze spowiedzią i Komunią Świętą oraz bractwo Straży Honorowej NSJ stanowiły główne sposoby szerzenia się Kultu Najświętszego Serca. Sposoby tego kultu gorzycki proboszcz czerpał ze znanego dzieła jezuita Artura Vermeerscha *O nabożeństwie do NSJ w praktyce i teorii*. Skrupulatnie zapisywał ilość Komunii rozdanych w pierwsze piątki miesiąca i w każdym poszczególnym miesiącu i roku, ciesząc się jej wzrostem, a trapiąc się, gdy ulegała zmniejszeniu.

Oddając ludzi Sercu Jezusa przez intronizację i sakramenty pokuty, i Eucharystie, pamiętał ks. Korcz o czci należnej Matce Bożej, do której żywił szczerze nabożeństwo od lat chłopięcych – być może pod wpływem matki, która pragnęła poświęcić się Bogu w klasztorze, jak jedna z jej kuzynek, elżbietanka, s. Alexiana Kowalczyk, ale posłuszna ojcu, wyszła za męża. Teodor w młodości chodził z pielgrzymkami do Tulec lub Górki Duchownej. Teraz prowadził pielgrzymki z Gorzyc do Jankowa Zalesnego na odpust w święto Narodzenia NMP. Zabiegał, aby różaniec stawał się modlitwą parafian nie tylko w październiku, a *Litania loretańska* i pieśni maryjne rozbrzmiewały w kościele i w domach w święta Matki Bożej i w maju, i w październiku, jak też w inne miesiące roku, zwłaszcza w soboty.

Ksiądz Korcz dbał usilnie o piękno i zewnętrzną okazałość nabożeństw i samego kościoła pozbawionego przecież wszelkich ozdób. Przede wszystkim pilnował czystości. Ministrantów w brudnej odzieży lub komży albo z brudnymi rękami lub paznokciami nie dopuszczał do ołtarza.

Utrzymanie czystości w kościele nie nastęczało co prawda nadzwyczajnych trudności, ponieważ prostokątne i gładkie płaszczyzny podłogi, sufitu i ścian nie tworzyły załamań ani zakamarków, w których brud, kurz i pajęczyna gromadzą się najłatwiej. Jednak przecież drewniana podłoga i sprzęty brudzą się przez używanie, podobnie jak lampka oliwna, lichtarze i kadzielnica z łądką. Na gipsowych zaś figurach zbiera się kurz, a kwiaty więdną. Proboszcz pilnował wytrwale zarówno dokładnego mycia podłogi, jak i wytarcia kurzu i wyczyszczenia metalowych naczyń, nie mówiąc o obrusach i wazonach z kwiatami. Kobiety więc starannie zmywały podłogę i sprzątały kościół, a kościelny z ministrantami czyścili naczynia liturgiczne. Do moich obowiązków wakacyjnych należało czyszczenie monstrancji.

Na początku proboszcz sam ubierał ołtarz kwiatami, a czynił to umiejętnie z widoczną przyjemnością, wspominając pewnego brata jezuickiego, który za jego lat chłopięcych ubierał ołtarz w poznańskiej Farze i od którego nabył tej umiejętności. Przekazał ją też wkrótce gorzyckim dziewczętom, a te okazały się nie tylko nad wyraz pojętymi uczennicami, ale dekoracyjną pomysłowością i wykorzystaniem najprostszych roślin szybko prześcignęły nauczyciela.

Uroczystości podkreślało też światło. W kościele paliło się wiele świec najlepszego gatunku, stanowiły zresztą jedyne oświetlenie, bo elektryczności wieś wtedy nie miała. Kadzidło, również najwyższej jakości, uświetniało służbę Bożą. I wreszcie szaty liturgiczne, ornaty, kapy, stuły, nawet dalmatyki, obrusy i komże, lśniące czystością bielizna kielichowa – wszystko z najlepszych tkanin i artystycznie wykonane – najczęściej przez rodzoną siostrę p. Jadwigę Kwiatkowską, prowadzącą w Poznaniu pracownię haftów kościelnych.

Kiedy zwracano uwagę, że w wiejskiej parafii wystarczyłyby skromniejsze szaty kościelne, proboszcz odpowiadał, że to przecież nie chodzi o wieś, ale o służbę Bożą, a Bóg jest taki sam w mieście i na wsi i zasługuje na najwyższą cześć na każdym miejscu. Powoływał się przy tym na św. Jana Vianneya, patrona proboszczów, który tak samo postępował. Życiorys świętego proboszcza z Ars pióra ks. Trochu nie stał na półce bibliotecznej, ale leżał na biurku, w zasięgu ręki, a proboszcz gorzycki, który niewiele czasu mógł poświęcić lekturze, nie tyle czytał go, ile ciągle studiował. I nie wahał się iść w ślady świętego.

Miałem możliwość przebywać w Gorzycach i uczestniczyć w nabożeństwach wielkoświątecznych, jak Boże Narodzenie i Wielkanoc, lecz także w zwykłe niedziele roku kościelnego, zwłaszcza w lecie. I za każdym razem uderzała mnie niezwykła dbałość ks. proboszcza o godną oprawę nabożeństw. Urzekający ład i porządek panujący w nabożeństwach, nawet takich jak procesje z natury rzeczy sprzyjające zamieszaniu, budziły wrażenia estetyczne, działały kojąco i ułatwiały modlitewne skupienie. Procesje z Najświętszym Sakramentem przygotowywał ks. Korcz i prowadził jak najokazalej. Zapytany kiedyś,

dlaczego tak postępuje, odpowiedział: *Przecież to są pochody Chrystusa Króla*. Była to kontynuacja owej manifestacji na poznańskich Jeżycach w Święto Chrystusa Króla 1935 r., której zorganizowanie przypisywał księdzu Korczowi jego ówczesny proboszcz? Osobiście do dziś pamiętam rezurekcyjną procesję z 1937 r., w której uczestniczyłem po raz pierwszy. Procesja porywała oczy bogactwem barw. W szarych mgłach poranku posuwał się długi i wzorzysty wąż sztandarów i feretronów niesionych przez kobiety i dziewczęta w ludowych barwnych strojach, i mężczyzn w miejscowych bardzo twarzowych czarnych koszulach ze stójką i wysokich butach. Odbijały od nich mundurki druhen i druhow z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, białe komże i o barwach liturgicznych peleryny ministrantów. Po bokach członkowie bractw mężczyźni i kobiety ze świecami. Nigdzie zamieszania ani tłoku! Wierni szli za baldachimem zwartą gromadą w skupieniu, bez popychania się, statecznie, śpiewając zgodnym chórem. Ci, którzy chcieli przypatrzeć się procesji, stali wokoło kościoła, tworząc środkiem szerokie wolne przejście, którym procesja kroczyła powoli i dostojnie naprzód.

Procesje rezurekcyjne okręzały kościół, a w święto Bożego Ciała wychodziły na wieś. Jedne i drugie gromadziły parafian gorzyckich. Natomiast w wielkiej procesji odpustowej idącej przez wieś z okazji święta Serca Jezusowego brali udział także pielgrzymi z chorągwiami z okolicznych kościołów, nieraz w dużych kompaniach.

W ostatniej procesji przedwojennej uczestniczyła kompania Wojska Polskiego z orkiestrą, a modlono się gorąco o pokój. Po procesji wieś serdecznie gościła żołnierzy, a ksiądz proboszcz oficerów razem z księżmi na plebanii.

Wielka procesja potrzebuje słońca, a przynajmniej pogody. Któregoś przedwojennego roku pogoda nie dopisała. Czerwcowe poranki wstawały przy niebie pokrytym chmurami, a podczas triduum poprzedzającego odpustową niedzielę deszcz padał bez przerwy. Wszyscy zwątpili, aby w odpust mogłoby być inaczej. Modlili się o pogodę, ale nie wierzyli, że ona nastanie. Wszyscy oprócz proboszcza. Ten ani przez chwilę nie miał wątpliwości. Ponaglał ludzi do przygotowania transparentów i bram triumfalnych, girland i strojów, chociaż tłumaczyli mu, że to nie ma sensu, i wskazywali na padający deszcz. Zapewniał z uśmiechem, że pogoda będzie, i ponaglał. Nadszedł piątek – padało, przyszła sobota – padało. Padało także w nocy z soboty na niedzielę. W niedzielny poranek chmury zakrywały niebo, deszcz wisiał w powietrzu. Mokre drzewa i krzewy opite wilgocią roniły krople deszczu z gałęzi i liści jak łzy. Pod koniec pierwszej mszy pokrywa chmur pękła i spoza niej wyjrzało czyste niebo, a podczas sumy ukazało się słońce. Ludzie spoglądali na nie zdumieni, a ks. Korcz dziękował Panu Bogu z całego serca. Popołudniowa procesja szła w słońcu i w całej ozdobie, przygotowanej według ponagleń proboszcza.

Nowo powstała parafia nie miała tradycji sięgających w odległą przeszłość. Stosunkowo luźne wiązanie z kościołem ostrowskim, spowodowane oddaleniem od niego, nie wytworzyło innych tradycji jak udział w pasterce czy rezurekcji i odpuscie. Pierwszy proboszcz gorzycki miał możliwość tworzenia tradycji i utrwalania jej. Wprowadził więc już w pierwszym roku własny sposób obchodzenia sylwestra. Wieczorem tego dnia przyjmował na probostwie gości, a wśród nich dziedziców, jak wówczas mówiono, i nauczycieli pracujących na terenie parafii oraz leśniczego i sołtysów. O godzinie jedenastej zaprowadził całe towarzystwo do kościoła na zakończenie starego roku. Ta tak zwana godzina święta łączyła się z adoracją Najświętszego Sakramentu i błogosławieństwem. Gdy w miastach kościelnym dzwonom towarzyszyły wiwaty i sztuczne ognie rozświetlały ciemności, w Gorzycach proboszcz na dźwięk dzwonu błogosławił Najświętszym Sakramentem zgromadzonym w kościele parafianom – zarówno gospodarzom, jak i dziedzicom oraz robotnikom – na nowy rok. Po schowaniu Najświętszego Sakramentu wszyscy udawali się pod krzyż stojący na skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Ostrowskiej ze Szkolną i Piaskowskiej z Kościelną. Tutaj chór kościelny pod batutą pana Skoraczewskiego wykonywał wiązanek pieśni patriotycznych, a ksiądz proboszcz składał swoim parafianom noworoczne życzenia, po czym rozchodzono się spokojnie do domów.

W roku 1936 poprzedziło tę uroczystość nieoczekiwane wydarzenie. Nadszedł już wieczór i na probostwie dobiegały końca przygotowania do sylwestrowego przyjęcia. Wtem przybiegł ktoś ze wsi wołając, że *w gościńcu chłopcy się pobili i biorą się za lby*. Proboszcz porwał grubą laskę, wcisnął na głowę barankową czapkę i – tak jak stał – w sutannie i krótkim serdaku, pognął do gościńca. Kobiety na plebanii zęgały się przerażone, lękając się najgorszego. Wszyscy pamiętali ciągle październikową tragedię. Zginął wtedy młody chłopak, który naraził się na zabawie rówieśnikom z innej wsi. Podobno poszło o dziewczynę. Z niedzielnej zabawy wyszedł cało, ale nazajutrz łobuzy zaczęły się na niego w kościele na różańcu. Zorientowawszy się w niebezpieczeństwie, Ludwik wyszedł z kościoła przed końcem nabożeństwa i rzucił się do ucieczki. Zauważono go jednak i ruszono w pościg. Na nieszczęście uciekający potknął się w ciemności i upadł na przymę tłucznią leżącą przy drodze. Zanim powstał, ścigający dopadli go i zakłuli nożami. Gdy zawezwany proboszcz przybiegł, chłopak już nie żył. Zbrodnia wstrząsnęła zarówno ludźmi, jak i duszpasterzem, który nie potrafił jej przeboleć. Odtąd każda wieść, a nawet plotka o nieporozumieniach czy burdach podrywała ludzi i wytrącała z równowagi. W parafii i okolicy było kilku awanturników, karanych już więzieniem, których wszyscy się bali.

Wśród nich był pewien ojciec z synami rozbijający zabawy. Sylwestrowe zajście okazało się na szczęście niegroźne. Zanim pan organista dogonił proboszcza, ten przegnał podpite towarzystwo z gościńca piorunującą oracją, popartą kilkoma uderzeniami laską, które stół oddzielający rozbrykane owce od swego

pasterza, jak i laska, wytrzymały bez szkody, bo były solidnie zrobione, a podczas godziny świętej przepaszano Pana Jezusa za grzechy pijaństwa.

Tradycją stał się również wieczorny pacierz proboszcza w kościele. Kościół w Gorzycach był przez cały dzień otwarty i przechodnie mogli wstąpić do niego o każdej porze dnia, by – jak to się mówiło – pokłonić się Panu Jezusowi, czyli spędzić chwilę na adoracji Najświętszego Sakramentu lub innej modlitwie. Przychodziły dzieci i dorośli, głównie kobiety. Kradzieży nie obawiano się, bo cóż w tym ubogim kościółku mogło kusić złodzieja? Tych kilka groszy w skarbonkach? Ubogie wota? Proboszcz zaglądał na krótką adorację po obiedzie albo wychodząc z plebanii lub wracając do niej. Wieczorem zaś miał zwyczaj odmawiać przed Tabernakulum pacierz. Towarzyszyła mu w tym niemal codziennie jego matka. Ludzie wracający z pola, zwłaszcza wiosną, w lecie i jesieni, wstępowali też po drodze do kościoła i spostrzegłszy klęczącego tam proboszcza, modlili się także. Gdy zaczęło się ich zbierać nieco więcej, proboszcz zamienił swój własny pacierz na wspólną modlitwę, modląc się po prostu głośno. Robił rachunek sumienia, wzbudzał żal za grzechy, postanawiał poprawę – w sposób jak najbardziej osobisty, nie ujęty w jakieś sztywne formuły. Potem odmawiał *Modlitwę Pańską, Pozdrowienie anielskie, Skład apostołski* i modlitwę do Anioła Stróża oraz dziękował Bogu, znowu bez ustalonych formuł, za miniony dzień, przedkładał Panu Jezusowi jakieś szczególne prośby i mówił po prostu dobranoc Panu Jezusowi utajonemu w Najświętszym Sakramencie. Często pieśń *Wszystkie nasze dzienne sprawy* lub inna kończyła ten pacierz. Bywało jednak i tak, że wszyscy rozchodzili się w milczeniu, jakby w klasztorze po wieczornych modlitwach, a proboszcz zamykał kościół. Ludzie przywykli szybko do tego pacierza, a nawet polubili go i nie okazywali zdziwienia, gdy pod nieobecność księdza prowadziła go jego matka. Gdy jej zaś zabrakło – któraś z obecnych kobiet. Taki rodzinny i domowy wydawał się ten pacierz. Zimą i w niepogodę uczestnicy tego mówienia „dobranoc Panu Jezusowi” przenosili je do swoich domów, skupiając przy nim rodziny. Wieczorny wspólny pacierz wchodził w ten sposób niepostrzeżenie w życie rodziny jako coś naturalnego i zrozumiałego.

Do budowy kościoła przystąpił ksiądz Korcz już w marcu 1937 r. Pan inżynier Franciszek Morawski, architekt z Poznania, opracował projekt i kosztorys. Budowę zaczęto od zwiezienia kamieni na fundamenty. Ksiądz proboszcz dał początek. Zwiózł kamionkę ze swego pola, potłukł kamienie, a nadwyżkę sprzedał, by za uzyskane pieniądze zakupić cement i wapno. Parafianie poszli w jego ślady. Każda rodzina zobowiązała się dostarczyć ustaloną ilość kamienia i potłuc go zgodnie z budowlaną normą. Kościół bowiem wznoszono sposobem gospodarczym, własnymi siłami i bezinteresownie. Wynagrodzenie otrzymywali tylko murarze. W ciągu pierwszego roku założono fundamenty. W roku następnym mury wyciągnięto do wysokości pięciu metrów, a tuż przed wojną kościół w stanie surowym został pokryty w całości dachówką. Pracowało 20 murarzy, 20 cieś-

li, 15 fachowych pracowników pod dozorem budowniczego, p. Stachurskiego i kierownictwem mistrza murarskiego, p. Fólczyńskiego, z Ostrowa, ojca późniejszego kanonika i proboszcza w Rawiczu. Koszty budowy według kosztorysu wyniosłyby 260 tysięcy przedwojennych złotych. Parafia wydała 110 tysięcy. Resztę wniosła praca parafian (jest w górzyckiej świątyni 1 milion cegieł, 30 tysięcy dachówek, 500 m sześciennych drewna budowlanego, 600 m sześciennych kamienia polnego, 5 wagonów wapna, 3 wagony cementu). Te 110 tysięcy trzeba było zebrać lub znaleźć. Opodatkowanie się parafian, a także dobrowolne ofiary składane przez nich oraz osoby spoza parafii czysto o charakterze wotywnym i dziękczynnym, nie wystarczyły. Proboszcz posłużył się więc metodą często wówczas stosowaną. Organizował stałe imprezy: w lipcu wenty dla dzieci w Lamkach, dożynki w Gorzycach, we wrześniu zaś kiermasz w Topoli Małej. Dzięki niezmożonej energii duszpasterza i coraz pełniejszemu włączeniu się parafian imprezy te nabierały rozmachu, gromadząc z roku na rok coraz więcej uczestników i wielu gości, którzy świadomi celu wspierali dzieło budowy swoim groszem.

Moje pierwsze spotkanie z Gorzycami odbyło się właśnie podczas wenty w Lamkach, w ogrodzie pana Malińskiego, dokąd po przybyciu na plebanię w Gorzycach skierowała mnie matka proboszcza. Zabawa trwała w najlepsze, muzykanci grali, tańczące pary zmieniały się bez przerwy. Powodzeniem cieszył się bufet bezalkoholowy. Co pewien czas ogłaszano konkursy: wyścigi w workach, wspinanie się na wysoki słup, strzelanie do tarczy, rzucanie piłką. Dzieci występowały w barwnych korowodach, sprzedawano losy, kotyliony, śpiewano. Proboszcz był wszędzie. Nie miał czasu na dłuższe powitanie. Tak było jednak tylko na początku, bo z czasem pozyskał do współpracy innych i zachowując ogólny nadzór, pozwalał współpracownikom na dużą inwencję i swobodę działania. Zdarzało się, że zleciwszy przygotowania do dożynek panu Skoraczewskiemu, wyjeżdżał spokojnie na wakacje. Dożynki uważał za najważniejszą imprezę. Udawały się też znakomicie. Przez wszystkie przedwojenne lata pogoda dopisywała.

Część kościelna rozpoczynała się na boisku (gdzie dziś stoi Dom Ludowy). Zbierały się na nim grupy dożynkowe, a gdy się ustawiły według kolejności, gazon dożynkowy składał proboszczowi raport i razem z nim prowadził wszystkich do kościoła. Tutaj ks. proboszcz poświęcał wieńce dożynkowe, a następnie śpiewał uroczystą mszę przy ołtarzu przybranym zbożem i kwiatami polnymi. Zaraz po sumie śpiewano nieszpory. Po wyjściu z kościoła, przed krzyżem, pod którym stanął proboszcz ze znaczniejszymi parafianami i tłumem ciekawych, przeciągała defilada. Defilowały umajone powózki z dożynkowymi grupami i liczne wozy, na których pokazywano wiejskie prace. Na jednym młócono cepami, na drugim czyszczono zboże wiewnikiem, na kolejnych kobiety miały ziarno na żarnach i zarabiały ciasto na chleb z nowego zboża. Defiladę zamykała

najchudsza, jaką tylko można było znaleźć, szkapa z jeźdźcem w poszarpanej i świecącej dziurami odzieży, w dziurawych butach, z których wystawały wiechcie słomy. Ten jeździec wyobrażał biedę. Szkapa odstawała coraz bardziej od dziarsko jadących wozów na znak, że bieda nie zagraża już wsi po żniwach. Występy dożynkowe zaczynały się na boisku o godzinie trzeciej po południu. Gazda otwierał je chrześcijańskim pozdrowieniem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*, a potem wygłaszał mowę. Pamiętam piękną, pełną wiejskiego humoru i ciętych aluzji, także politycznych, mowę, jaką z pozazdrosczenia godną swadą wygłosił pan Lamek z Lamek. Po ogłoszeniu kolejności występów przyjęto chlebem i solą pana starostę jako przedstawiciela głowy państwa i gospodarza powiatu. Przy dźwiękach hymnu cztery gospodynie przyniosły starości olbrzymi wieniec, który miał pojechać do Warszawy. Potem zaczęły się wystawy poszczególnych wiosek. Weszła Topola Mała z melodyjnym śpiewem. Zatańczyła z werwą, powiązała trybunę powrozami, *bo tak każe zwyczaj stary*, a wręczywszy wieniec, zatańczyła jeszcze raz, aż huczało, i zeszała, śpiewając, z boiska wśród burzy oklasków. Lamki wystąpiły w pięknych strojach ludowych. Grupa gorzycka odtańczyła czardasza i wykonała w rytmie tanga taniec jesieni symbolizujący przemijalność czasu. Wręczając zaś wieniec księdzu proboszczowi, zaśpiewała na melodię *zasiali górale owies* przyśpiewkę: *przynieśli żniwiarze wieniec, bo proboszcz gorzycki zuch nie lada, słuchajcie co o nim lud powiada: proboszczowi w drogę wchodzić nie trzeba, nie trzeba, gotowy cię nie wpuścić do nieba, do nieba, Wszystko widzi, wszystko słyszy co trzeba i nie trza, więc nic więcej nie powiemy cicho sza, cicho sza.*

Zabawa ludowa zaczęła się po występach zaproszeniem do tańca gości obdarowanych wiencami. Gdy *przodownica prosi w tany*, nie wolno odmawiać. Trzeba wykrećć polkę lub oberka. Kręciło się też bractwo, oj kręciło – i starosta, i ksiądz proboszcz, i dziedzic, i wójt, i leśniczy, i ja – chociaż na trawie niewygodnie było.

Nad spokojnym przebiegiem zabawy, która trwała do godziny dziesiątej wieczorem, czuwała Ochotnicza Straż Pożarna i druhowie z KSMM oraz co młodsi parafianie, usuwając natychmiast poza teren zabawy osobników zdradzających chęć do awantur. Nazajutrz, sprzątnąwszy po zabawie, obliczano dochód i przekazywano na konto budowy kościoła.

Cała ta działalność przyniosła owoc niezwykle cenny: parafia stała się rzeczywistą wspólnotą religijną. Początkowe sprzeciwy i opory, wynikające z lokalnych ambicji części parafian, znikły bez śladu i wszystkie wioski stały przy swoim proboszczu jak jeden mąż.

Słoneczny wrzesień 1939 r. upłynął pod znakiem ewakuacji nakazanej przez wojska polskie. Proboszcz opuścił swój kościół, dom i parafię na samym końcu. Po powrocie musiał zmienić tryb życia i działalności. Niemiecka administracja

ograniczyła działalność duszpasterską do niedzieli, pozwalając na otwarcie kościołów od godziny 9.00 do 11.00, a w dni powszednie tylko w razie chrztu, pogrzebu czy ślubu. Raz w tygodniu mógł ksiądz katechizować dzieci. Poza tym kościoły musiały być zamknięte.

Przestrzegając obowiązujących zarządzeń, proboszcz nie zaniechał posług nimi nie objętych. Chodził do chorych (nie tylko z Wiatykiem), a pierwszej zimy odwiedził po kolędzie całą parafię, chociaż nikt tego wówczas nie czynił. Codzienną mszę świętą odprawiał na probostwie w saloniku, który zamienił na domową kaplicę. Przychodziła na tę mszę siostra Władysława Glinkowska, szarytka, wypędzona z Gdyni, która zamieszkała w Topoli Małej i zabiegała u władz okupacyjnych o zezwolenie na wyjazd do Krakowa. Przychodził też przed swoim aresztowaniem Stanisław Szymanowski z Gorzyc i ks. Marian Kuroszyk, zmartwychwstaniec, który celebrował drugą mszę, po proboszczu. Po pasterce odprawianej o północy i w noc sylwestrową, proboszcz, i mieszkańcy plebanii adorowali Najświętszy Sakrament aż do zamknięcia kościoła.

Dozwolone nabożeństwa odprawiały się nadal z okazałością, na jaką pozwalały warunki. W Niedzielę Palmową trzech sołtysów i chór odśpiewali Pasję, a mszę odpustową celebrował proboszcz z asystą, udzieliwszy przedtem wszystkim wiernym absolucji generalnej.

W zamkniętym kościele modlił się często samotnie, podobnie jak jego matka.

Zaostrzające się represje nie tyle go przygniatały, ile pobudzały do przeciwdziałania. Na plebanii, a potem w sąsiednich wioskach ukrywał ściganych przez gestapo kapłanów – ks. Romana Ziembiewicza i ks. Piotra Kaczmarka oraz ludzi świeckich; wspierał ich finansowo. Księdzu Ziembiewiczowi umożliwił wyjazd do Generalnego Gubernatorstwa i w konsekwencji szczęśliwe przetrwanie wojny na wolności. W miarę swych skromnych możliwości pomagał ludziom najbardziej potrzebującym, a gdy wysiedlono niektórych parafian z rodzinami do GG, zorganizował pomoc, przesyłając do ich nowego miejsca pobytu żywność i odzież.

Gdy w okresie usuwania i niszczenia przydrożnych figur i krzyży otrzymał poufną wiadomość, że wiekowy krzyż stojący w Gorzycach Wielkich ma być również zniszczony, postarał się o wykopanie go pod osłoną ciemności i złożenie w kościele. Dzięki temu ten cenny zabytek religijnej sztuki ludowej ocalał i zdobi dziś czołową ścianę wieży kościoła w Gorzycach.

Ksiądz Korcz boleśnie przeżywał zgony i nieszczęścia spowodowane wojną i okupacyjnymi prześladowaniami. Szlochając głośno, modlił się w kościele za rozstrzelanego w Gostyniu szambelana Edwarda Potworowskiego z Goli. Gdy ojciec kleryka Szymanowskiego przywiózł z poczty w Ostrowie jego prochy i oddawał proboszczowi, aby nie widziała ich matka, proboszcz pokazał puszkę z prochami więźnia przechodzącemu właśnie oficerowi niemieckiemu, który



Waldemar Handke

OGNIEM PRÓBOWANY...
OSTATNI PROBOSZCZ CAŁEGO LESZNA

ks. Teodor Korcz
(1903–1981)

CIVES NOSTRI

kwaterował na plebanii, i powiedział wzburzonym głosem: *Niech pan patrzy! Tyle zostaje z człowieka w waszych obozach!* Oficer pokiwał głową. Pogrzeb odprawił proboszcz bez śpiewania. Odmówił tylko wszystkie modlitwy. Ta cichość obrzędów przejmowała grozą. Składał do grobu pierwsze powołanie kapłańskie z parafii gorzyckiej. Czy przypuszczał, że będzie ono posiewem wielu innych?

Kolejne śmierci kapłanów – księdza Leona Knycha i serdecznego przyjaciela, księdza profesora Edwarda Piętki – oraz świeckich – jak sędziwego Mateusza Przygody, który zmarł po brutalnym obejściu się z nim hitlerowskiego żandarma, czy skazanego na śmierć za podziemną działalność leśniczego Szczotki ze Świnkowa – nie mniej go bolały. Z niepokojem myślał o aresztowanym przyjacielu księdzu Kazimierzu Dybskim i ministrancie Sylwestrze Kukule oraz o niedającym znaku życia z wojny wuju, oficerze Wojska Polskiego. Myślał o wielu innych, a wszystkich polecał ciągle Bożej opiece w modlitwach i poście.

Szóstego października 1941 r. ks. Korcz został aresztowany i przewieziony do Konstantynowa pod Łodzią, a potem do Dachau, gdzie przebywał od 30 października tegoż roku aż do wyzwolenia. Tu poddany doświadczeniom lekarskim – wszczepiono mu malarię – ujawniał szczerą, prostą i głęboką wiarę i ufność Bogu, ducha modlitwy, wysokie poczucie godności kapłańskiej oraz zmysł organizacyjny, przedsiębiorczość, energię i troskliwość o słabych i cierpiących. Wiadać to było, gdy objął stanowisko blokowego 28 bloku, zamieszkałego przez polskich księży, które przyjął, postawiwszy on – więzień – komendantowi warunki. *Jestem kapłanem katolickim – oświadczył – ubliżałoby mojej godności, gdybym jako blokowy wymierzał karę cielesną współwięźniom i donosił, jakie rozmowy prowadzą moi koledzy na bloku.* Zaskoczony komendant odpowiedział po chwili: *Bei Ihnen mache ich eine Ausnahme – w pańskim przypadku zrobię wyjątek.* Pisano o tym nieraz.

Z chwilą, gdy ks. Korcz został blokowym – pisze ks. Ludwik Walkowiak, naoczny świadek wydarzeń – dobrał sobie nowych izbowych, księży polskich, i wszystko zmieniło się na lepsze. Ustąpiła atmosfera ciągłego strachu, nastąpił błogi spokój, wzmożła się chęć do życia i nadzieja na przetrwanie. Ksiądz Korcz usilnie zabiegał o pogłębienie naszego życia religijnego. Po ciężkiej pracy – wieczorami – odmawiano wspólnie modlitwy, wygłaszano odczyty i pogadanki. Odprawiano potajemnie msze święte. Wino i komunikanty przychodziły w paczkach. Ksiądz Korcz znalazł sposób, by ich nie usuwano przy rewizji paczek przez esesmana. Dbał o to, by zawartość nie uległa zepsuciu. Zorganizował „Caritas” obozową. Lekarstwa i cukier gronowy w płynie przeznaczał dla chorych na rewirze. Dzięki tej akcji samarytańskiej wielu więźniów różnej narodowości, jak Rosjanie i Jugosłowianie, pozostających tylko na wikcie lagrowym, przetrwało obóz. Fakt, że z licznej, luźnej masy kapłanów, osadzonych w Dachau, powstała

z czasem wielka kapłańska rodzina, scementowana miłością, cierpieniem i ofiarą, wzbudzająca ogólny szacunek w obozie, był w dużej mierze zasługą księdza Teodora Korcza, tego niezwykłego blokowego, który *nie donosił, nie bił, a był duszą księży polskich.*

Ksiądz Marian Balcerek wspomina: *Jako kierownik bloku 28, ks. Korcz okazał się roztropnym i troskliwym opiekunem zwłaszcza starszych i chorych. Wiem, że są tacy, którzy jemu zawdzięczali przetrwanie niewoli obozowej. Kiedy zaczęliśmy otrzymywać paczki żywnościowe, wtedy zdecydowanie organizuje pomoc charytatywną dla tych kapłanów i świeckich, którzy nie otrzymywali żadnej pomocy, a byli najgorzej traktowani w obozie.*

Pięknym wyrazem jego osobowości kapłańskiej i zatroskania o przyszłość Kościoła było zorganizowanie w swojej izbie seminarium duchownego dla chcących studiować filozofię i teologię. W warunkach obozowych było to bardzo odważne posunięcie.

Po wyzwoleniu obozu 29 kwietnia 1945 r. ks. Korcz razem z innymi inicjuje akcję duszpasterską i oświatową, zwłaszcza wśród młodzieży – najpierw w Dachau, a potem w Ośrodku Polskim w Freimanie.

Kiedy dał świadectwo prawdzie o obozie koncentracyjnym w Dachau podczas procesu norymberskiego, na którym zeznawał w charakterze świadka, powrócił do kraju i objął ponownie (15 czerwca 1946) opuszczoną przed pięcioma laty parafię gorzycką.

W zmienionych warunkach rozwija duszpasterstwo z pominięciem działalności w stowarzyszeniach religijnych, których nie można było wznowić, i kończy budowę kościoła, doprowadzając do jego konsekracji. Miało to miejsce 26 czerwca 1949 r., a konsekracji dokonał ks. arcybiskup Walenty Dymek.

Odpowiadała mu praca w Gorzycach, z którymi związały go lata trudnej pracy i okupacyjnego życia. Nie zamierzał odchodzić z Gorzyc. Pomimo sugestii, a nawet nacisków, nie złożył wniosku o przeniesienie na wakujące probostwo leszczyńskie. Poszedł do Leszna posłuszny rozkazowi władzy duchownej, o Gorzycach jednak nie zapomniał nigdy.

Bywał na odpustach i innych uroczystościach parafialnych, służył radą następcy, który z niej chętnie korzystał. Parafianom z Gorzyc mawiał, że nadal jest ich, jak oni pozostają jego. Tego bowiem, że jest ich pierwszym proboszczem, nikt i nic nie zmieni ani też zmienić nie może.

* * *

BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI O KS. TEODORZE KORCZU*

- Andrzejewski R., Kapłan niezwykłych dokonań. W 25 rocznicę śmierci ks. Teodora Korcza prałata honorowego Jego Świątobliwości, Poznań–Leszno Wlkp., 17 października 2006 r. Leszno: Drukarnia HAF, 2006, ss. 32.
- Domagała J., *Ci, którzy przeszli przez Dachau. (Duchowni w Dachau)*, Warszawa: Instytut Wydawniczy „Pax”, 1957, s. 140, poz. 674.
- Die Geistlichen in Dachau sowie in anderen Konzentrationslagern und in Gefängnissen.* Nachlaß von Emil Thoma; erweitert und hrsg. von Eugen Weiler. Mödling: Missionsdruckerei St. Gabriel, [1971], s. 361, poz. 119.
- Handke W., Ogniem próbowany... Ostatni proboszcz całego Leszna, ks. Teodor Korcz (1903-1981), Leszno: Urząd Miasta, 2016, ss. 160. (Cives Nostri; t. 3).
- Jaciewicz W., Woś J., Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945, z. 4: Wykaz duchownych zmarłych, zamordowanych lub represjonowanych przez okupanta w archidiecezjach: mohylowskiej, poznańskiej i wileńskiej oraz w diecezjach: gdańskiej, kamienieckiej, łuckiej, pińskiej, przemyskiej, sandomierskiej, siedleckiej, tarnowskiej, warmińskiej, wrocławskiej, w prałaturze pilskiej i wśród duszpasterstwa polonijnego, Warszawa: Akademia Teologii Katolickiej, 1978, s. 100.
- Jędraś S., *Ks. prałat Teodor Korcz*, „Informator Kulturalny i Turystyczny Województwa Leszczyńskiego” 1989, nr 10, s. 14-16.
- Kaczmarek K., Korcz Teodor (1903-1981), ks. prałat, długoletni proboszcz parafii św. Mikołaja w L., dziekan dekanatu leszczyńskiego, [w:] Słownik biograficzny Leszna, red. B. Głowinkowska i A. Konior, Leszno: Urząd Miasta Leszna; Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne, 2004, s. 194-195.
- Klak P., *Fundacja dla rodziny*, „ABC” 2004, nr 15, s. 11.
- Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana w Lesznie” powołało Fundację „Rodzina Leszczyńska”, której patronuje ks. Teodor Korcz. O patronie.
- Korczyński F., *Niezwykły blokowy*, [w:] tenże, *Jasne promienie w Dachau*, Poznań: Pallottinum, 1957, s. 174-179.
- Wyd. 2. Poznań–Warszawa: Pallottinum, 1985 s. 178-183.
- [Kotowska-Rasiak E.] ek, *Patron w Topoli Małej*, „Gazeta Ostrowska” 2004, nr 41, s. 11.
- Teodor Korcz, pierwszy proboszcz parafii i społecznik został wybrany patronem Szkoły Podstawowej w Topoli Małej.
- Kotowska-Rasiak E., *Wzór dla uczniów*, „Gazeta Ostrowska” 2004, nr 50, s. 12.
- Ksiądz Teodor Korcz, patron Szkoły Podstawowej w Topoli Małej.
- [Kotowska-Rasiak E.] (ek), *Wzór do naśladowania*, „Gazeta Ostrowska” 2004, nr 49, s. 3.
- Uroczystość nadania imienia ks. Teodora Korcza Szkole Podstawowej w Topoli Małej.

* Niniejsze opracowanie jest fragmentem *Bibliografii do dziejów Archidiecezji Poznańskiej w latach 1945-2015* przygotowywanej w Bibliotece Wydziału Teologicznego UAM przez Monikę Przepiórę RM.

- Łakomy G., *Ks. Teodor Korcz. Wspomnienie (1903-1981)*, „Gazeta Wyborcza. Poznań” 2007, nr 8, s. 11.
- Markowska H., *Teodor Korcz – kapłan i społecznik*, „Panorama Leszczyńska” 1989, nr 30, s. 12.
- Moskal L., *Ostatni proboszcz Leszna*, „ABC” 1998, nr 97, s. 8.
- Nowaczyński W., *Echa publikacji „Ostatni proboszcz z Leszna”*, „ABC” 1999, nr 4, s. 8.
- Moskal L., *Rocznica śmierci księdza prałata*, „ABC” 2001, nr 82, s. 7.
- [Napierała S.], *Ksiądz prałat Teodor Korcz – patronem Szkoły Podstawowej w Topoli Małej*. (Słowo wygłoszone w kościele w Gorzycach Wielkich, 6 grudnia 2004 roku), „Diecezja Kaliska. Pismo Kurii Diecezjalnej”. R. 13: 2005, nr 51, s. 71-75.
- Nowak M., *Działalność duszpasterska księdza prałata Teodora Korcza w Lesznie w latach 1950-1981*. Promotor: ks. prof. dr hab. Józef Swastek. Wrocław: Papieski Fakultet Teologiczny, 1999, k. 121.
- Praca magisterska przechowywana w Bibliotece Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, sygn.: PWT-Wr: A-3166.
- Piwoń A., *Ksiądz prałat Teodor Korcz*, „Przyjaciel Ludu”. [R. 4]: 1989, z. 2, s. 2-6.
- Piwoń A., *Proboszcz z Gorzyc Wielkich*, „Przyjaciel Ludu” 2002, z. 3, s. 40-43.
- Piwoń A., *Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lesznie. Materiały dotyczące księdza prałata Teodora Korcza*, „Informator Kulturalny i Turystyczny Południowo-Zachodniej Wielkopolski” 2004, nr 6, s. 22-23.
- Podolczak L., *Ksiądz Teodor Korcz (1903-1981)*, „Rocznik Ostrowskiego Towarzystwa Genealogicznego”. R. 7: 2012, s. 195-196.
- (PK), *Pamiętamy księdza*, „ABC” 2006, nr 83, s. 4.
- (RAD), *Niezwykły kapłan*, „Panorama Leszczyńska” 1998, nr 53, s. 25.
- (S.A.), *Z żałobnej karty. Ks. Teodor Korcz*, „Słowo Powszechne”. R. 35: 1981, nr 238, s. 7.
- Schnabel R., *Die Frommen in der Hölle. Geistliche in Dachau*, Berlin: Union Verlag, cop. 1966 s. 258, poz. 1110.
- Szołdrski W., *Martyrologium duchowieństwa polskiego pod okupacją niemiecką w latach 1939-1945*, Rzym: [s.n.], 1965 s. 135. (Sacrum Poloniae Millennium; vol. 11).
- Urbański A.Z., *Duchowni w Dachau. Wspomnienia z przeżyć około dwóch tysięcy księży w hitlerowskim obozie koncentracyjnym*, Kraków: nakładem Na Piasku OO. Karmelitów w Krakowie, 1945 s. 72, 77-78 [32. Wydział Teologiczny i Filozoficzny na 28-mym bloku w Dachau].
- Wolniewicz M., *Ks. Teodor Korcz (1903-1981)*, „Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Poznańskiej” R. 34: 1983, nr 3, s. 42-46.
- Wolniewicz M., *Pamięci pierwszego proboszcza w Gorzycach Wielkich*, „Przewodnik Katolicki”. [R. 82]: 1992 nr 49 s. 7.
- Wybitni mieszkańcy ziemi międzychodzkiej. Ksiądz Teodor Korcz*. Spisał Paweł Janka. „Obserwator Międzychodzki” 1993 nr 8, s. 9.

Żętkowski P., Ks. *Teodor Korcz*, [w:] *Dzieje parafii św. Mikołaja w Lesznie*, praca zbiorowa pod red. Konrada Kaczmarka. Leszno: Parafia św. Mikołaja, 1995, s. 326-329. [cz. 5: W powojennej Polsce. 4. Duszpasterze oraz ich współpracownicy. a) Proboszczowie].

SUMMARY

The beginnings (from 1936) of the history of the parish in Gorzyce Wielkie, which originated from a part of a parish in Ostrów Wielkopolski, are shown through the fascinating personality of Fr. Teodor Korcz, who became its first pastor. His interests by far exceeded traditional pastoral ministry. The text is a valuable contribution to studies on the depiction of the rural community in the religious, social, folk and even folkloristic aspects.

The author of the text, Fr. Marian Wolniewicz, was a witness of Fr. Korcz's activity, so his account can be recognized as a genuine testimony.

Keywords

Poznań Archdiocese; Kalisz Diocese; Gorzyce Wielkie; Parish; Fr. Teodor Korcz